



# BiblioFan

kwartalnik, nr 4/2009

## II Konkurs Literacki O Złotą Stalówkę Prezydenta Miasta Piekary Śląskie

Tegoroczny Konkurs Literacki pod tytułem „Moje małe chwile szczęścia” jest już za nami. Jak zwykle cieszył się dużym zainteresowaniem mieszkańców naszego miasta i miast ościennych. W dniu 10 grudnia odbyło się uroczyste rozstrzygnięcie Konkursu. W atmosferze bożonarodzeniowej, w blasku migocących choinek laureaci odebrali z rąk Pana Prezydenta Stanisława Korfantego nagrody i wyróżnienia.

Poniżej prezentujemy pracę Pani Kamili Rogowicz, która zdobyła I miejsce w kategorii dorosłych oraz pracę Pani Lidii Czech napisaną gwarą śląską. Pani Lidia otrzymała Wyróżnienie Specjalne.

*Miałam na imię Kala Fior. Zupełnie jak to warzywo, którego smaku już od dawna nie potrafię sobie przypomnieć. Kimkolwiek jest ten na górze, ma specyficzne poczucie humoru.*

*Mój przyjaciel, Aeroplan, zwykł mawiać, że moje imię jest jedyną rzeczą, która naprawdę do mnie należy. Nie sądzi, bym otrzymała je tak po prostu, tylko i wyłącznie dlatego, że wrzeszczącego dzieciaka z wielką kupą w pieluszcze trzeba było jakoś nazwać. Według niego dostąpiłam zaszczytu prawdziwego bycia swym imieniem, wyrażania jego istoty. Zupełnie tak, jakby nazwano mnie po prostu Człowiekiem.*

*Miałam na imię Kala Fior. Zupełnie jak to warzywo.*

*Nie przypominam sobie, by moja historia miała jakiś konkretny początek. Wszystko to, co się stało działo się bez przyczyny, bez celu i prawdopodobnie również bez jakiegokolwiek sensu. Równie dobrze Kali Fior mogłoby w ogóle nie być. Kiedy się nad tym zastanawiam, wydaje mi się, że świat nawet by tego braku nie zauważył.*

*Zawsze uważałam, że moje życie jest całkiem zwyczajne, choć nieraz miałam o to żal do czegoś, co było ponad mną i czego nawet nie potrafiłam konkretnie określić. Pragnęłam wpływać na świat, zostawiać po sobie widoczne ślady, które nie pozwoliłyby o mnie zapomnieć. Dużo czytałam. Marnowałam papier na bezsensowne powtarzanie tych samych treści, zbliżonych form, podobnych słów. Próbowałam zamknąć swój świat na czarno-białych kartkach, bo tylko tam rzeczywistość nabierała dla mnie barw. Panicznie bałam się, że piszę dla siebie. Koniecznie chciałam wydostać się ze swojego pozbawionego duszy półświatka. Tęskniłam do ludzi, bo choć zawsze byli gdzieś blisko, to jednak pozostawali dla mnie całkowicie obcy. Nielatwo było mi ich zrozumieć – nienawidzili jednoznaczności, wciąż się zmieniali i bardzo często okazywali się kłamcami. Nabierali wartości pojedynczo, w grupie nie znaczyli dla mnie nic, ale rozumiałam to dopiero później. Na początku przerażała mnie perspektywa ich odrzucenia. Przed długi czas udawałam kogoś, kim nie byłam.*

**Senior z kl@sq**

Zapraszamy na bezpłatny kurs komputerowy. Zapisy do końca grudnia.  
Szczegóły na naszej stronie [www.biblioteka.piekary.pl](http://www.biblioteka.piekary.pl)



Chciałam pozbyć się brzemienia własnej tożsamości i zatracić duszę w bezosobowej masie, która na moją obecność nie reagowała nawet wzruszeniem ramion. Tak bardzo brakowało mi jej akceptacji, że zapominałam o własnych marzeniach. Umierały powoli, podczas gdy ja coraz bardziej podporządkowywałam siebie urojonej idei.

Pewnego dnia zauważyłam, że nie potrafię pisać. Słowa zlewały się ze sobą, atrament niepotrzebnie plamił dłonie. Bez skutku szukałam na papierze nowych światów. Nie było tam nic, oprócz rozmazanej kałuży granatowego płynu. Nie rozumiałam, dlaczego?

Aeroplan nie ukrył przede mną niczego, nie starał się nawet być delikatny. Nie wiedział, że powinien. Zawsze prosiłam go o szczerą, a on nigdy nie opowiadał mi kłamstw poprawiających nastrój. Czasem go za to nienawidziłam.

Pomógł odkryć mi prawdę. Moje codzienne otwieranie oczu, spożywanie posiłków, kilka godzin snu i odwieczną wymianę gazową trudno było nazwać życiem. Balansowałam na granicy nędznej egzystencji i wegetacji. Byłam rozszarpywana przez obcych mi ludzi, ludzi całkiem mi obojętnych, którzy przyzwyczaili się do mojej uległości. Nie pamiętałam już siebie sprzed lat, z czasów, gdy nie grałam. Stałam się banalną marionetką, podobną do milionów innych lalek.

Aeroplan był naprawdę dobry w analizowaniu i interpretowaniu moich własnych zachowań. Był w tym lepszy nawet ode mnie. Obracał w niwecz budowany przeze mnie obraz ideału, obalał tworzące się w mojej świadomości mity, skutecznie zniechęcał do wygodnej postawy przegranej dziewczyny. Dzięki niemu zrozumiałam, że nie wzbiję się ponad świat. Nie jestem zdolna do podjęcia ryzyka w imię własnych pragnień.

Byłam wtedy rozdarta. Nie chciałam dłużej przynależać do świata, który mnie niszczył i przerażał, ale nie miałam już innego. Próbowałam stworzyć dla siebie nową rzeczywistość, coś na kształt domu, miejsce, w którym mogłabym na powrót odnaleźć własne Ja. Przestrzeń ta pozostawała jednak pusta – nie było w niej nikogo, kto by na mnie czekał. Zamiast otuchy, fundowałam sobie porządną zastrzyk tęsknoty i żalu za utraconym życiem. Mojego serca nie ścisnęła rozpacz, lecz strach. Bałam się, że już zawsze tak będzie.

A potem nadeszła ta chwila. Była zaledwie mgnieniem nieśkończoności, cichym westchnieniem ulgi po ciężkim dniu. To była mała chwila szczęścia, pierwsza z wielu, które nadeszły później. Słońce wschodziło na horyzoncie i ogrzewało moje zbłąkane myśli. Podniosłam głowę wyzywająco, a ono spuściło wzrok, onieśmielone lub kpiące, i uciekło za zasłonę z chmur. Magia przysła. Wpatrywałam się w szary klocek ziemi, brudny fragment materii,

w którym zmuszona byłam żyć, w którym chciałam być szczęśliwa. Brakowało mi lez, ale niebo rozplakało się za mnie. Deszcz przesłonił mi świat. Razem z wodą popłynęły słowa. Wróciła słodka nadzieja, wiara w to, że ten na górze, kimkolwiek jest, wybrał właśnie mnie, bym nigdy nie miała rozstać się ze słowami, bym zawsze z uporem do nich wracała. Wiedziałam już, że nie przyjdą do mnie same, pięknie zapakowane, obdarzone niezwykłym sensem. Byłam gotowa ich szukać. Byłam gotowa je skreślać.

Moja historia nie miała początku i, jak sądzę, jeszcze nie posiada zakończenia. Dni są wciąż takie same, nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Myślę jednak, że już wkrótce wiele się zmieni – Aeroplan wreszcie odleci. Nie wyobrażam sobie innej możliwości, on został stworzony tylko po to, by się wzbic. Mam tylko nadzieję, że nie polecą zbyt wysoko. Nie chcę być jedyną osobą, która zauważy jego wyczyn. Nie potrafiłabym go chyba należycie docenić. Dla mnie Aeroplan jest przede wszystkim przyjacielem, bohaterem może być dopiero na drugim miejscu.

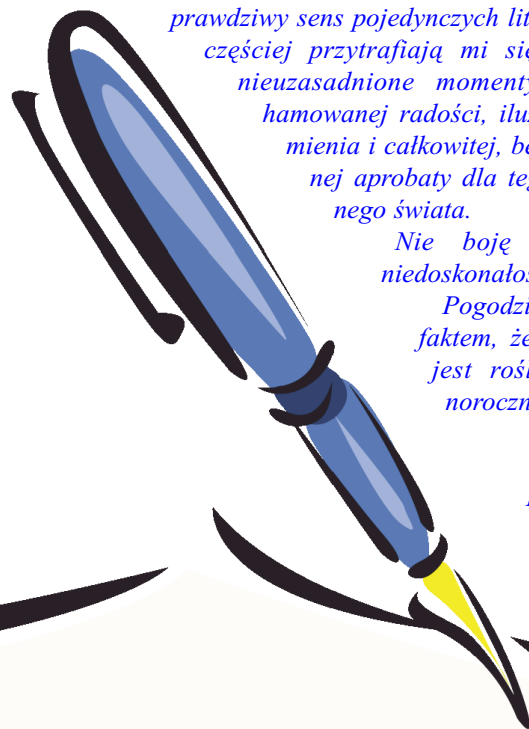
A ja? Zostanę, oczywiście. Zostanę tutaj, na twardej ziemi, ze wszystkimi moimi słowami. W końcu wszystkie rośliny potrzebują korzeni. Poza tym, kalafor jest jednym z najcenniejszych warzyw ze względu na swój wyjątkowo bogaty skład chemiczny. Czy mogłabym pozbawić świat tak istotnego elementu? On pozbędzie się mnie z łatwością, jeśli tylko stanę się zbyt uciążliwa. Pozostawię mu wybór.

Nie przestaję bawić się słowami. Pomału zaczynam je oswajać, rozumieć na nowo, odnajdywać prawdziwy sens pojedynczych liter. Coraz częściej przytrafiają mi się niczym nieuzasadnione momenty niepohamowanej radości, iluzji zrozumienia i całkowitej, bezwzględnej aprobaty dla tego okrutnego świata.

Nie boję się już niedoskonałości.

Pogodziłam się z faktem, że kalafor jest rośliną jednoroczną.

Kamila Rogowicz



### Bezprzewodowy Internet!

W Bibliotece Centralnej oraz filii 1, 5, 6, 7 i 9 można bezpłatnie korzystać z bezprzewodowego Internetu. Ze względu na małą liczbę komputerów prosimy o przynoszenie własnych laptopów. Zapraszamy do korzystania z nowej usługi naszej Biblioteki!

Kofer już zamknięty. W tym roku postanowiła, że musza zmieścić wszystkie swoje lachy i nie może podwyższać kofra o kolejny rajfeszlus. Wszystko ważyło trzydzieści funtów i ani deka więcej. Jak przyjechał cug i stoł już na glazach przy peronie, skapłała się, że nie zabrala łokenwiklerów, potem w czasie jazdy miarkowała co jeszcze zapomniała.

Do sanatorium jechała nie pierwszy raz odkąd zachorowała na gnyk, kaj skierowano ją z lazaretu trzy dni temu. Przeszła wtedy całkiem łazić. Jeszcze dzień najprzód gzała na mopliki do Omy. Zawioła jej buchty i kompot na obiad. Rano, jak się obudziła nie mogła już iść do chała ani się wysztrekować. Z bólu chciała łazić po gipsdece. Dochory pedzieli: albo operacja albo długie, długie leczenie. Dostała osiemdziesiąt szpic do zadka i w końcu po ośmiu tygodniach mogła po leku łazić. W Reptach, kaj rehabilitują wszystkich kulawych i po cherszlach, widziała, że są jeszcze inni ludziska bazij choer i zawzięła się, że choćby nie wiadomo co, będzie jeszcze fajnie łazić, a nawet lotać i tańcować.

Zabiegi, wtore dochorty kozali mi robić były męczące, choćby masaże. Po nich nie umiała wstać. Zsuwała się ino z tego stoła a i tak się pizła o rant stolika kaj stoły łolejki. Po tyj parafinie na gnyk była tak obolala, że musiała najpierw kłynnąć a potem trzymając się ryczki po leku wstawać.

Jednak rezultat rehabilitacji było już widać na pierwszy blik. Coroz lepiej chodziała i nawet się schylała. Musiała się uwijać, by narychtować obiad, beztoz kosalach te zabiegi planować se do południa. Schudła. Choroba była moją kuracją odchudzającą. Masaże i gimnastyka zrobiły mi talia osy. Nie mogła jeszcze łazić na wysokich obzacach, ale obiecała se, że kejs jeszcze byda miała na nogach szpilki i koronkowe zoki trzymane na lejniku a do tego elegancki kład z wykrochmalonym kraglem i modro wosta. I tak będę prosto łazić a nie kuleć.

Teraz byłach w sanatorium kaj był wielgachny basen z ciepłą wodą i atlas do ćwiczenia muskli, no i sauna do wtoryj właśnie szlach. Frela przed wejściem na ta sauna pedziła ino, że trzeba się od czasu do czasu położyć zimną wodą. Kiwłał jej, że kapłał i wlałał rajn.

Wszystko było w drzewie, nawet gips deka i ściany. Po bokach były ławki a na wprost Tyn żeleźniok, wtory był tak nahajcowany, że aż buczoł.

W momencie zrobiło mi się fest gorko i byłach tak czerwono jak moja mama ktora prala pranie w waszkuchni. Tam tyż było tyla pary. Mama musiała najpierw podzielić pranie według kolorów: Fest czorne ostawiła na koniec. Do wielgachnego gorka wsadzała białe i zalewała wodą, potem mydło „Białe jelen” i fest hajcowała żeby się zaczęło warzyć. Płukała w blaszanej wanience, tej samej kaj bajtla były kapane. Niewtorzy mieli prakla „Frania” i w niej mogli między dwoma walkami przeciskać pranie, żeby cało woda wycisnąć. Mama co chwila dokładała do pieca co by się richtig warzyło bo trza było kolejne pranie wsadzać do gorka. Na koniec prało się drilichancugi.

I pomyśleć, że my byli postepowi i już wtedy mieli my w doma sauna, tyla że się nazywała waszkuchnia.

Tak wspominając leżała se na ławce. Wroz drzwi się otwały i wlało dwóch chopów. Jedyn– tyn większy miał tak na oko ze czterdzieści roków, a drugi– spaśny trocha był starszy. Oba mieli ino taki mały badytuch na zici. Wejrzeni się na mie, tak jakby oglądali jakieś nie lada dziwowisko.

- Pani to ma nieodpowiedni strój na saunę- pado tyn starszy.

Co on smoli- pomyślała se- jaki nieodpowiedni? Mom przeca fajny badykostium, pod nim bisehalter co by mi się cycki sztram trzymały no i gorset na fiszbinał co by gnyk był prosty.

- Pani powinna ten strój zdjąć. Tak się chodzi na saunę- pado tyn drugi i się pokazuje żebych mu się dobrze przyjrzała- w Warszawie kobiety są robebrane- dodał i zaczął się wyczekując gapić kej zaczyna się sebykać.

Pomiarkowała się, czy oni się szaleju nalykali? Przeca jak chcom oglądać seblecono baba to niech się kupiom chłopski zeitung. Udała ze ich nie słysza a oni miedzyczasie zaczęli rozprawać.

- Widziałeś wczoraj film o Berciku?- pyto się madszy.

- Zawsze na to patrzymy z żoną- pado rubszy- lubię się z niego pośmiać. On czego się nie chwyci to wszystko zdupczy- dodał z gorolskim akcentem.

- Nie chciałbym być Ślązkiem – podsumował grubszy.

Tego mi było już za wela.

- Codziennie bajtłom godom co by się wytrwale uczyli a wszystko im się udo i co by nie wylądowali po tym jak tyn Bercik w filmie. Taki Bercik to

nie jest żoden Ślązok beztoz, że porządny Ślązok nie bydzie obsmarowywał swoich ziomali. Musiał by mieć wycelowano we własny leb flinta, żeby tak godać przed kamerowaniem- powiedziała im już fest wkurzono.

- Co to jest flinta?- zapytali i się patrzeli choćby jakimś innym językiem godałach.

Kej się dowiedzieli to zaczęli najpierw się po cichu lachać a potem na głos, tak głośno, aż ta frela przysła sprawdzić co się tukej dzieje. Najwięcej śmiał się tyn młodszy, tak że aż brzuch mu się trząsał. Tak się trząsał, że nagle tyn badytuch mu slesciał z bioder. Patrzymy z ta frela na niego... a tam... wejrzeni my się na siebie, trocha zażenowane, czy dobrze widzimy. Wtedy zaczęły my chichotać, a po chwili śmiały my się na cały głos. Dlaczego? Bo Warszawiakowi ręcznik nie był potrzebny!

- Jak byli tu Ślązaki to było na co popatrzeć...- pado frekla.

- Jo to i tak już od downa wiem- odpowie działach jij ocierając tzy ze śmiechu.

Warszawiak dokładnie przykryty widocznie nie zniósł gani by bo dokładnie przykryty wyłoz się ochłodzić.

Moja mama zawsze godała: „Tyn się śmieje, kto się śmieje ostatni”.

Trza tyż przynać, że nie zawsze te artysty na występach godają prowda.

Kejs szli my na fajer do Kopalni Zabytkowej w Tarnowskich Górach, a że tam mieszkomy i daleko tam nie ma to szli my pieszo. Wroz przejechało obok nos auto na zagranicznych tablicach i się zatrzymało. Jak my chcieli ominąć tyn samochód to mój chop spojrzół na kierowcę i z wrażenia aż by się obalił przez kizłok takie cycki zoboczył!

- Czy dojadę tą drogą do Kopalni Zabytkowej w Tarnowskich Górach? - pyto się nos właścicielka cycków.

Pytanie na pozór proste a mój chop zaczął się pierwszy raz w życiu jąkać.

- T-t-tak- pedziół w końcu. – Ino prosto trza- dodał.

- No bo jestem tutaj pierwszy raz i nie chciałabym zbłądzić i się spóźnić- odpowiedziała i tyż zaczęła się gapić na mojego chopa.

Na karku miała taki kragel bioły (widocznie była po wypadku) i głowa ruszać nie mogła więc się cało odwróciła w jego strona pokazując mu szpara między wielkimi jak bania cyckami. Podziękowała nom i odjechała.

Mój chop jeszcze przez chwila stoł w miejscu.

- To była Andzia, wiesz, ta z „Świętej wojny” – Joanna Bartel- godom mu a tyn jak ruszył się to prawie zaczął biegać tam na ta Kopalnia.

Byli my tam jako pierwsi to stanęli my se w pierwszym rzędzie, blank blisko sceny. Wreszcie jakiś chop ją zapowiedziół. Na karku dalej miała tyn sztywny krawikel ale miała inny, fajniejszy kład, który podkreślił jij okazałe walory. Przywitała się grzecznie z publicznością.

- Tutaj w Kopalni w Tarnowskich Górach jestem przynajmniej raz w roku- pado, nie patrząc na mojego chopa, który stoł dokładnie naprzeciwko niej i jednym palcem macoł tancdila, na któryj serialowo Andzia stapała.

I jak tu wierzyć tym artystom? Godają co im pasuje. Jak nie krzywdzą nikogo to jeszcze pół biedy, gorzy jak porównują Ślązoków do Bercika, tego nieudacznika. Zakompleksiają młodych i później ciężko ich przekonać, że Ślązoki mogą dużo osiągnąć dzięki uczciwej robocie, od któryj nie stronią.

Dla Ślązoka takiego jak jo chwilą szczęścia jest colki czos, wtory spędzom w doma przy swoich bajtłach, krwnych i znajomych, bo nie musza wyjeżdżać za granica za chlebem. Beztoz, że żyja skromnie-sama waża, pieka kołocze by ino starczyło tego grosza. A jak styknie do geltaka to czuja się szczęśliwo, że już za mi się udało. To tako satysfakcja, że umia żyć bez dugów. Lubia tyż napić się rano bonkafy i jak się nie wadzmy to jestech naprowdy szczęśliwo. Zawsze mogemy se pojechać na kolach na Chechło, kaj można wypożyczyć sprzęt pływający. Jak wieczorem pływomy kajakiem to można zobaczyć zachodzące słońce, wtore odbiło się na srebrzysty wodzie. Wszędzie taki spokój, ino perkozy się wołają zachrypniętym głosem. Kaczki już się gromadzą by wspólnie udać się w trzcinę. Drzewa się lekko kolybią jakby usypiały. Jest tak piknie, że aż chce się zatrzymać czas. To właśnie moja chwila szczęścia, wtórą się zachwycom. Przyjemnie zmęczono wiosłowaniem jestech zrelaksowano. Tyn sport tak dobrze na mie działa, że nie trza mi już żodnyj inny rehabilitacji. Sport i styk z naturą dodają mi sił na następne dni.

Pikne wspomnienia towarzyszą mi do następnego razu, kej to zaś jada nad Zalew. Nie trza jechać daleko by poczuć się zadowolonym i zrelaksowanym. Przyroda na wkóło to taki geszynk w postaci chwil szczęścia, z wtorego trza się cieszyć i na wtory każdego z nos stać.

Lidia Czech

## Pajacyk i Bajka

Biblioteka Centralna zaprasza dzieci w wieku od 4 do 6 lat na piątkowe spotkania edukacyjno-literackie o godzinie 18:00.



# Biblioteczne Grosikowo

Wkrótce przystępujemy do realizacji kolejnego projektu edukacyjnego dla najmłodszych. Będzie on realizowany wspólnie z wolontariuszami ING Bank Śląski w okresie od stycznia do marca 2010 roku. Zapraszamy wszystkie dzieci, by skorzystały z ciekawej formy spędzenia wolnego czasu, także w okresie ferii zimowych. Naprawdę warto!

Dostarczenie dzieciom wiedzy na temat oszczędzania, wartości pieniądza czy wspólnej waluty Europy – jest koniecznością. Każdy dzień

stawia także najmłodszych przed koniecznością podejmowania wielu decyzji. Mimo, że pozornie nie dotyczą spraw związanych z pieniędzmi, to najczęściej są to właśnie wybory o charakterze finansowym.

Terminy ekonomiczne często są przez dzieci określane jako niezrozumiałe. Pojęcia takie jak, awers, rewers, karta bankomatowa, karta kredytowa, konto bankowe, euro, lokata są trudne dla 10 czy 12 latka. Poznanie znaczenia tych słów i umiejętność racjonalnego gospodarowania swoimi oszczędnościami jest jedną z podstawowych, jakie powinni posiadać młodzi ludzie, aby w przyszłości stać się świadomymi konsumentami. Musimy ich przygotowywać do życia także w tym wymiarze – dostarczyć podstawowej wiedzy o szeroko rozumianym gospodarowaniu, z którym zetknie ich los z pewnością. Projekt o nazwie „Biblioteczne Grosikowo” przybliży najmłodszym wiedzę o funkcjonowaniu mechanizmów finansowych, zapozna ich ze sposobami oszczędzania pieniędzy a także wskaże korzyści z niego wynikające. Przybliży im i oswoi z instytucją, jaką jest Bank. Pragniemy też wyzwolić w dzieciach potencjał twórczy i w ramach projektu przeprowadzić konkurs plastyczny na plakat pod nazwą „Kto oszczędza – ten ma” – tytuł konkursu jest frazą z reklamy telewizyjnej Banku ING. Projekt w zamierzeniu ma też zapoznać dzieci z historią pieniądza, dlatego planujemy wyjazd do Muzeum w Chorzowie, by zwiedzić stałą wystawę numizmatyczną „Z dziejów pieniądza. Polska – Śląsk” obrazującą historię mennictwa w Polsce i na Śląsku. Pragniemy też dla porównania pokazać nowoczesną instytucję związaną z pieniądzem – Centralę ING Banku w Katowicach. Przewodnym motywem graficznym wszystkich spotkań, także na potrzeby promocji i reklamy projektu, będzie postać Lwa Lucjana oraz wymyślone w tym celu hasła – rymowanki.



## **Jak zapisać się do biblioteki?**

*Wystarczy dowód tożsamości ze zdjęciem, z którym należy udać się do najbliższej placówki.  
Dzieci do biblioteki zapisują rodzice. Korzystanie z bibliotek jest bezpłatne*

